

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba zdobyć: pracę — zdrowie —
Siłę, męstwo, ducha, wprawę,
Miarę w oku, miarę w mowie,
I już z młodu dobrą sławę.

Trzeba zdobyć: rozum — wiedzę —
Zdobyć statek, zdobyć wolę —
Trzeba zdobyć dom i miedzę —
I zasługi własnej pole.

Trzeba zdobyć serce wierne —
Wiernych sprawie towarzyszy —
Zdobyć szczytne — zdobyć mierne —
Wiarą, pracą, w łasce — w ciszy.

Nr. We Lwowie dnia 15. Marca 1870. 6.

Losy polskiej rodziny.

Opowiadanie z niedawnej przeszłości.

Napisała
Helena Pasternak,
uczennica żeńskiego pedagogicznego kursu.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie nieszczęśliwa matka otrzeźwiona przez wierne sługi przyszła do przytomności, aliści nowy cios ugodził w jej i tak już srodze zranione serce. Krzykiem i hałasem żołnierzy obudzona Gabryela, widząc drogiego brata w ich zbójeckich szponach i matkę mdlejącą, tak się przeraziła, iż zupełnie odeszła od przytomności i w nerwową wpadła gorączkę. Resztę tej strasznej nocy przepędziła bolesna matka nad łóżeczkiem córki, okładając ciągle mokrym ręcznikiem jej pałającą główkę, gorączka atoli nie ustawała, a przywołany na drugi dzień lekarz oświadczył, iż Gabryela cierpi na zapalenie mózgu. Wiedziała nieszczęsna pani Kazimierzowa aż nadto dobrze jaka to niebezpieczna choroba, i że tylko najtroskliwsza opieka może z niej wyratować, to też nie odstąpiła ani na chwilę od łoża cierpiącej córeczki. Jednakże pomimo wysileń lekarza i troskliwości matki choroba się wzmagała, i chociaż wreszcie zapalenie mózgu minęło, rozwinęła się słabość piersiowa i mała Gabryela więdła widocznie.

Już trzeci tydzień mijał od owej okropnej nocy — w białym dworku nic się nie zmieniło, żadna wiadomość nie doszła o Zdzisiu, żaden z sąsiadów nie mógł się dowiedzieć dokąd go wywieziono. Nieszczęśliwa matka ilekroć spojrzała na próżne Zdzisia łóżeczko jeszcze dotąd nieposłane, załamywała ręce i zalewała się łzami, a sama myśl, iż ukochany syn gdzieś daleko od jej serca w rękach dzikich żołdaków marnieje, odbierała jej przytomność, i tylko silna wiara i ufność w miłosierdzie Boże utrzymywała nieszczęsną przy życiu. Odziana w grubą żałobę męczennica Matka polskich dzieci, przepędzała dnie i noce nad łożem chorej i u obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej,

żebrząc litości i opieki nad dziećmi. Jednakże nie tu koniec boleści!...

Choroba Gabryeli coraz bardziej się wzmagała, zdniem każdym ubywało jej sił, coraz cichszym szeptała głosem wyciągając do matki wychudłe rączęta, aż dnia jednego żywszy rumieniec okrasił jej wybladłe lica, ścisnęła silniej dłoń matki, zapłakała żałośnie i szepcząc: Nie płacz mamo, ja idę do nieba prosić Matki Najświęeszej za tatkiem i Zdzisiem!! . . Bogu ducha oddała. — —

Zbiegli się wszyscy służący, zebrała się cała gromada pocieszać swą ukochaną panią i dziedziczkę, ale ona już nie potrzebowała pociechy. — Oczy jej wypłakały już wszystkie łzy, serce wylało wszystek żal, usta wyszeptały wszystkie skargi, jak kamienny posąg stała nieruchoma, wpatrując się w martwe lica ukochanej dzieciny, aż dopiero gdy zaczęto urządzać katafalek, podbiegła do komody, wyjęła świąteczną białą sukienkę Gabryeli, tę samą, w którą ją ustroiła przy wyjeździe męża, sama ją ubrała, uwiła wianeczek, włożyła nagłówkę i złożyła swego anioła w środku sali na wyniosłem posłaniu. A czyniła to z takim spokojem, z taką jakąś lubością, jakby swe pachole do snu kołysała. Ostatnie słowa umierającej brzmiały ciągle w jej duszy i sercu, i zda się iż ją nowem życiem owiały, iż obudziły w sercu iskierkę jakiejś nadziei. Gdy przyniesiono z kościółka ogromne świece, sama je ustawiła i zapaliła, znosiła ciągle wazony i obesłała kwieciem i zielenią łoże ukochanej dzieciny. Wśród takiego zajęcia minął dzień jeden, przeszła noc bezsennie. Gromady ludu spieszyły do dworu, a pani Kazimierzowa wybiegała naprzeciw znajomych kobiet, prowadziła je do katafalka a wskazując na leżącą mówiła ze śmiechem: patrzcie jak pięknie wygląda mój aniołek, oho już dwa dni w niebie, już prosi Matki Bożej za ojcem i Zdzisławkiem.... Nic nie było słychać w pokoju tylko te wykrzykniki matki i ciche szepty modlitw odwiedzających umarłą. —

W tem nagle jakiś rozruch powstał na dziedzińcu... słychać tentent konia i głosy wołające: Pan jedzie, pan jedzie!!! A po chwili otwarły się z łoskotem drzwi i szybkim krokiem wszedł do pokoju mężczyzna w długim podróżnym płaszczu pyłem i kurzem owiany, snać iż bardzo pospieszno musiał odbywać ostatnie mile podróży.

Był to Kazimierz Kulesza. Na widok jarzących świec przy katafalku i żony w grubej żałobie, stanął jak wryty u progu, wpatrzył się bacznie w rysy umarłej, a poznawszy w nich swe najstarsze dziecię, załamał ręce, i stał przez chwilę milczący. W tem nagle jakby ze snu głębokiego obudzony, postąpił kilka kroków naprzód, powiódł do koła badawczym wzrokiem jakby kogoś upatrywał, i silnym zawołał głosem: „Gdzie syn mój“? — Nikt się nie śmiał odezwać, złowrogie milczenie było odpowiedzią.... „Gdzie syn mój? — powtórzył rozdzierającym serce głosem —“ „powiedzcie gdzie jest mój Zdzisław?“ Na te słowa wpatrująca się w pytającego błędnem okiem nieszczęśliwa matka, padła bez zmysłów na ziemię, a gdy wiejskie kobiety podbiegły ku niej z wodą i octem, już była bez życia.... Kazimierz jakby tego nie widział taka straszna boleść chwyciła go za serce, tylko ciągle wołał: „Zdzisiu mój, Zdzisiu chodź do mnie, gdzie jesteś!“ — Starsi gospodarze przystąpili do niego, a całując mu ręce wołali: nie płaczcie panie, syn wasz żyje, i zdrów dzięki Bogu, Moskale go porwali .... Na te słowa nowy wydał jęk boleści nieszczęśliwy ojciec, wolałby raczej widzieć syna na katafalku, niż w ręku zbójców szatanów, wymówił kilka niezrozumiałych wyrazów, a potem zaśmiał się śmiechem strasznym, przerażającym i wybiegł na podwórze.

Na drugi dzień zjechali się krewni, sąsiedzi i przyjaciele i cała gromada na pogrzeb M a t k i p o l s k i e j i p o l s k i e g o d z i e c i ę c i a; a dwaj najstarsi wiekiem starzy polscy żołnierze Kościuszkowscy, prowadzili po pod ręce obłąkanego O j c a p o l s k i e j r o d z i n y za trumnami najdroższych mu osób, zamordowanych przez carskich siepaczy.

C. d. n.

Do Lodzi.

Moja Lodziu! rok za rokiem
I upływa i uchodzi,
I tam ledwo rzucisz okiem
Kiedy nowy już się rodzi.

Życie szybko nam upływa,
Trzeba liczyć wieku chwile,
Co nam wieczność je urywa
I to często w życia sile. —

Trzeba szukać tu zasługi
Co wystarczy na czas długi,
Co posiłkiem wiernym będzie
Gdy staniemy w duchów rzędzie.

Tkać tu szaty z cnót potrzeba
Z wniosłych czynów tworzyć ciało,
Coby duszę osłaniało
Kiedy wstąpi w progi Nieba.

Trzeba wiedzy, trzeba wiary
I miłości, a bez miary,
Coby ducha oświeciły
A przed Boga wprowadziły.

Bo tam czyste z czystem w parz,
Czyste światło bierze w darze;
Czysta miłość czystą wznieca
Czystą wiedzą się oświeca.

Życie szybko nam upływa. . . .
Pracą znaczyć trzeba chwile,
Co nam wieczność je przerywa
I to często w życia sile. . . .

Sucha d. 16. Lutego 1870.

Dr. F. Nowakowski.

Palestyna i jej święte pamiątki.

Napisał A. K.

Powróciwszy z Betlehem zaniechaliśmy wykonanie powziętego zamiaru zwiedzenia z kolei Nazaretu, gdyż pobyt nasz w Palestynie umyśliliśmy przedłużyć jeszcze parę tygodni, a droga z powrotem na Kaiffę wypadała właśnie przez Nazaret i jego okolice. Zaraz nazajutrz po powrocie rozpoczęliśmy zwiedzanie nie oglądanych jeszcze miejsc pamiątkowych Jerozolimy. Pierwsze kroki skierowaliśmy ku górze Syon. Jest to właściwie pagórek może dlatego tylko górą zwany, iż wystercza cokolwiek z pośród równiny, na której miasto jest zbudowane. Na górze tej stał niegdyś wspaniały przybytek pański, dziś na tem miejscu zaledwie kilkanaście ogromnyh kamieni świadczy o jego istnieniu. Część południowa Syonu jest niezabudowana, od strony zachodnio-północnej i wschodniej zaś znajduje się wiele budynków i miejsc pamiątkowych Syonu. Wymienię niektóre. I tak tuż pod samą górą znajduje się miejsce, z którym wiele najdroższych wiąże się dla Chrześcianina pamiątek. Tu bowiem stał dom, w którym Chrystus Pan zgromadziwszy poraz ostatni swych uczniów ostatnią z nimi spożywał wieczerzę a podczas niej ustanowił Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwi Swojej. To też dom ten uważali apostołowie za najdroższą pamiątkę i w nim się po śmierci Mistrza swego i Pana zbierali. Tu wszedł Chrystus Pan po swem Zmartwychwstaniu przez zamknięte drzwi do zgromadzonych swych uczniów i pozdrowił ich, mówiąc: „Pokój wam.“ W tej samej izbie odebrali apostołowie w dzień Zielonych Świątek Ducha Św. i odtąd poczęli mówić wszystkiemi językami, a wreszcie jak podanie niesie, miała Najświętsza Panna Marya tutaj życie zakończyć. W miejscu tylu pamiątkami uświęconem wystawiono w trzynastem stuleciu kościół wraz z klasztorem dla OO. Bernardynów, lecz Mahomedanie przemienili go na meczet, tak iż dziś tylko mała pozostała sala, stojąca w miejscu wieczernika Pańskiego, w której za opłaceniem wolno mszę świętą odprawić. Tuż obok tej sali o 50 może kroków znajduje się mały kościółek Ormian, w miejscu — jak podanie niesie, gdzie stał dom arcykapłana Kaifasza, dokąd Chrystusa Pana po wieczerzy zaprowadzono i przez radę kapłanów jako godnego na śmierć osądzono. W tem samem miejscu otrzymał Chrystus Pan od sługi Kaifasza Malchusa zelżywy policzek i tutaj to Piotr święty trzy razy się go zaparł.

Wschodnia strona góry Syońskiej zamieszkała jest przez Ormian i tu wznosi się jeden z najwspanialszych gmachów Jerozolimy kościół i klasztor Ormian pod wezwaniem św. Jakóba, w miejscu gdzie ten apostoł ścięty został. Miejsce to jest siedzibą patryarchy Ormian, nieunitów, to jest nie uznających Ojca świętego w Rzymie naczelnikiem kościoła, nie tak jak nasi Ormianie, którzy się oddawna z kościołem rzymskim połączyli. Ormianie jerozolimscy są bardzo gościnni dla pielgrzymów i często w obszernem swem zabudowaniu wielką ich liczbę umieszczają.

*

O trzysta kroków za tym kościołem w podwórzu klasztornem bardzo wysoko obmurowanem, znajduje się mała kapliczka w miejscu, gdzie stał dom arcykapłana Anasza, dokąd Chrystusa Pana po pojmaniu najpierw przyprowadzono a ztąd dopiero do Kaifasza odesłano.

Stronę zachodnio-północną Syonu zamieszkują Żydzi. I ta część miasta jest najbardziej zaniedbaną: pełno śmiecia i nieczystości, domy maleńkie i obdarte, w ogóle tutejsi Żydzi żyją w wielkiej nędzy, prześladowani przez Turków za wielką opłatą zaledwie mogą odprawiać swe obrzędy religijne i to w ciemnych piwnicach.

Drugi również pamiątkowy pagórek w obrębie Jerozolimy położony, jest góra „Morya.“

Na tym wzgórku w miejscu gdzie Abraham ofiarować miał Bogu na całopalenie jedynego syna swego Izaaka, stała właściwa świątynia Salamona, gmach przepyszny, policzony między siedm cudów świata; podczas zdobycia Jerozolimy pod Tytusem zgorzał do szczętu a Mahometanie zająwszy Palestynę z rozkazu Kalifa Omara, wznieśli na jego fundamentach równie wspaniały meczet z ogromną kopułą pozłacaną. — Ani Chrześcianom ani Żydom nie wolno wstępywać do środka meczetu, tylko za wyraźnem pozwoleniem baszy.

Na górze Morya znajduje się jeszcze drugi niemniej wspaniały meczet turecki. Tuż pod górą w murze miasto otaczającem, pokazują zamurowaną dziś bramę, przez którą Chrystus Pan, jadąc na oślicy z wioski Bethfage tryumfalny wjazd w niedzielę palmową do Jerozolimy odbywał, dlatego chrześcianie zowią ją „bramą złotą.“ O kilkanaście kroków ztąd znajduje się sadzawka, dziś bezwodna, zwana Betsaida — przy której Chrystus Pan jak pisze Jan św. uzdrowił paralużem tchniętego.

Cały ranek zeszedł nam na oglądaniu miejsc tych Syonu i Moryi. Znużeni powróciliśmy do klasztoru OO. Bernardynów gdzieśmy stali gościną. Kościół ten pod wezwaniem św. Salwatora jest najwspanialszym ze wszystkich bernadyńskich, których w całej Palestynie jest 16, a 13 kaplic. OO. Bernadyni zawiadamiają dwudziestoma parafiami, w których mieszka do 2000 Chrześcian, mają pod swoim dozorem i pieczą szesnaście szpitali, wychowują rok rocznie kilkadziesięciu arabskich chłopców i gościnnie bardzo przyjmują wszystkich bez wyjątku pielgrzymów. Szczupłe bardzo przy takich ogromnych wydatkach są stałe dochody klasztoru, jedynie utrzymują go zasiłki rok rocznie z Europy mianowicie z Francyi i Austryi przesyłane.

W pobliżu klasztoru leży mieszkanie patryarchy jerozolimskiego. Dotychczas nie ma on jeszcze swego katedralnego kościoła, to też uroczyste nabożeństwa odprawia w kościele grobu Chrystusowego, lecz właśnie obecnie za przyczynieniem się cesarza Francyi oddali Turcy na ten cel kościół św. Anny. Gmach ten zupełnie zniszczony zbudowano jak podanie niesie, w miejscu gdzie stał dom Joachima i Anny rodziców Najświętszej Panny Maryi.

Chrześcianie Grecy Unici mają równie swego patryarchę w Jerozolimie, lecz ten tutaj nie mieszka tylko jego zastępca. Kościół Unitów należy do wspanialszych gmachów miasta.

Grecy Nieunici czyli szezmatycy mają kilka kaplic i trzy klasztory, w których kilkuset mnichow mieszka.

Jerozolima liczy obecnie do 25.000 ludności, przeważnie mahometańskiego wyznania, Katolików różnych wyznań jest około 6.000, a do 1.000 Żydów. Mieszkańcy pochodzenia arabskiego trudnią się przeważnie handlem, inni rzemiosłami, mało bardzo oddają się rolnictwu.

Tego samego jeszcze dnia po południu wyszliśmy po raz drugi już na górę Oliwną, by zwiedzać kaplicę zbudowaną w miejscu z kąd Chrystus Pan wstąpił do nieba. Niezawsze można oglądać kaplicę, gdyż klucz od niej znajduje się u baszy i dopiero za opłatą takowego udzielają. Wewnątrz znajduje się w kamieniu odcisk lewej nogi Zbawiciela, odcisk prawej nogi przenieśli Turcy do meczetu, a to ze czci, którą i oni oddają Chrystusowi, uznając go za proroka ale mniejszego od Mahomeda i Mojżesza. Ze szczytu góry Oliwnej prześliczny przedstawia się widok na miasto i daleką okolicę, szczególnie ku dolinie jerychońskiej, przez którą szeroką wstęgą płynie rzeka Jordan, ku północy zaś rysują się w oddali wysokie góry Efraim, Hebal i Garizim, a ku południowi błyszczą wody Morza Martwego. Upojeni rozkosznem widokiem postanowiliśmy zaraz nazajutrz wybrać się w podróż do Jerycho i Morza Martwego, tymczasem zaś na wynajętym mule pojechaliśmy na tak zwaną górę „Złej Rady“ tak nazwanej z przyczyny, iż tu kapłani żydowscy, Faryzeusze zaradzali się nad pojmaniem Chrystusa Pana. Tuż obok tej góry znajduje się owa rola, zwaną „Rolą Krwi“ dlatego, iż Judasz kupił ją za te pieniądze, które wziął od kapłanów żydowskich za zdradzenie Zbawiciela. Wspominki godne jest jeszcze miejsce grobów królów, sędziów i proroków hebrejskich, znajdujące się o tysiąc kroków za miastem. Jesto czworoboczny podwórzec w skale wykuty, z którego po kilku schodach wchodzi się do podziemnego sklepienia a z tąd dopiero prowadzi otwor do wielkiej czworobocznej sali, obok której znajduje się sześć mniejszych sal z framugami w ścianie na pomieszczenie trumien. Stoją one szeregiem ustawione jedna koło drugiej, wszystkie z kamienia wyrobione i pięknie w wieńce i gierlandy rzeźbione. Za królewskiemi

grobami o 500 kroków znajdują się groby sędziów i proroków. (C. d. n.)

Podania ludów starożytnych i wiadomości o tych ludach.

Pierwsi ludzie i pierwsze wieki

według mniemania Greków i Rzymian,

napisał Dr. A. M.

(Ciąg dalszy.)

III.

Wiek spiżowy.

Po zgładzeniu ludzi wieku srebrnego, Zeus postanowił innych stworzyć ludzi i toż uczynił. Ale co to byli za ludzie, niech Pan Bóg broni! Byli to wielkoludy, bezbożnicy, jakich świat dotąd nie widział. W nic innego nie dufali, jedno w ogromne swe siły, w spiżową zbroję i w broń śmierć zadającą. Nie było też krzywdy, której się niedopuszczali; najprzyjemniejszą zaś dla nich było rzeczą, o lada przyczynkę staczać krwawe boje, wyzywać do walki lub popełniać mordy okrutne. O sprawiedliwości ani nie pomyśleli, nawetby nie byli przypuścili, żeby coś podobnego na świecie istnieć mogło. Pobożności z nazwiska nie znali, bożków swoich za nic nie mieli, i do tego stopnia umysł ich dziki i swarliwy się zapomniał, że bogów do walki wyzywali. Zeus rozgniewany nieustannem bezprawiem tych wielkoludów, wygubić ich postanowił i taki dał wyrok: „Z własnej ręki niech zginie ród cały.“ I tak się też stało. Ludzie ci wzajemnie się pozabijali, a dusze ich niesprawiedliwie Jezus zamknął do ciemnego Hadesa, (tak starożytni piekło nazywali) gdzie za swe sprawki cierpią męki rozmaite.

IV.

Wiek bohaterski.

Znów Zeus stworzył ród ludzki inny, który był daleko lepszy od ludzi wieku spiżowego. Byli to *bohaterowie* w prawdziwem znaczeniu wyrazu, którzy wiedli owe słynne i wielkie boje pod murami Teb i Troi i którzy czynami bohaterskiemi zjednali sobie wiekopomną sławę. Przytem byli to ludzie bogobojni i pobożni; albowiem pobożność i prawdziwa rycerska waleczność, idą zawsze ze sobą w parze. Wielka część tych bohaterów poginęła w bojach i walkach zaciętych; inna część wymarła ze starości, dokonawszy dzieł pamięci godnych, bo użytecznych dla potomności. Niepoślednią ich bowiem zasługą było, że wytracili szkodliwe, jadowite zwierzęta, nastające na życie i mienie ludzi spokojnych. Zeus bardzo był zadowolniony z bohaterów; więc gdy ród ich wymarł, przeniósł ich dusze w krainy szczęśliwe. Tu pod panowaniem Kronosa, którego Zeus wypuścił z Tartaru i królem uczynił, zażywają dusze bohaterów owej błogości, która panowała we wieku złotym.

Wiek ten nazwali Grecy *wiekiem bohaterskim.*

V.

Wiek żelazny.

Odtąd rozpoczyna się wiek żelazny, przezwany od kruszczu, który uważano za najgorszy. Albowiem ludzie tego wieku są po największej części źli, bezbożni i mało cenią prawo boskie i ludzkie. Niepoczciwe dzieci, czego dotąd nie było, sprawiają rodzicom i nauczycielom zmartwienie; bliźni nie kocha bliźniego, cieszy się, skoro drugiemu źle się wiedzie, a nawet największą sprawia mu radość, jeżeli sam się przyczynić może do ujęcia komu dobrej sławy, lub wtrącenia go w niedolę. W tym wieku nikt nie jest swego pewien; jeden drugiemu wydziera majątek i życie. Ludzie wiodą wojny bez przyczyny, dobywają miast, poczem następują mordy i rzeź okrutna. W ogóle jest to wiek, który żyje w nieszczęśliwym obłędzie, że zbrodnia uchodzi bezkarnie, i że sprawiedliwość bogów zasypia. Więc człowiek brnie w kale grzechów i zbrodni, na nic się nie oglądając, ani dbając o to, co to będzie później? co po śmierci? Rozum niby górę bierze, ale cóż po rozumie bez zacności, cóż po nauce bez uczciwości? *Bo jedno i drugie razem stanowi dopiero wartość człowieka.*

Przy takiem prowadzeniu się ludzi nie podobna, by pogański nawet bożek nie miał ukarać złości ludzkiej. Już teraz dręczą człowieka choroby, mór, głód i klęski przeróżne, już teraz męczą go noce bezsenne i wyrzuty sumienia; lecz na tem nie dosyć: spadnie na ludzi niepoczciwych jeszcze sroższa kara.

Otoż to są wieki opowiedziane porządkiem przez greckiego pisarza Hezyoda podanym. Rzymski poeta Owidiusz wylicza tylko cztery wieki, bo wiek bohaterski i żelazny uważa za jeden, nazywając oba wiekiem żelaznym. W legendzie tej czyli opowieści widzimy tę myśl główną, która przez wszystkie snuje się wieki: że zawsze w bytność Boga wierzono, choć Boga po pogańsku sobie wyobrażano, dalej, że wierzono w nieśmiertelność duszy.

Wiara ta istnieje od samego świata początku, przez wszystkie wieki i u ludów wszystkich, z niej też wypływa owe ogólne przekonanie wszystkich ludów i narodów: *że człowiek sprawiedliwy dostępuje po śmierci życia szczęśliwego, człowiek zaś bezbo-*

żny, bez wiary i dobrych uczynków odbierze zasłużoną karę.

Wiara taka więc ciągle istniała w starożytnym świecie, u jednych ludów tak, ówdzie inaczej opowiadana; jeden tylko naród hebrajski przechował czyste pojęcia o prawdziwej wierze udzielonej przez samego Boga pierwszym rodzicom, bo tym ludem opiekował się ciągle Pan Bóg. Inne ludy po rozprószeniu swojem na wszystkie krańce świata, przechowując tę wiarę przez Pana Boga pierwszym rodzicom udzieloną w pamięci i przekazując ją następującym pokoleniom, z czasem zatraciły pierwotny wątek nauki Bożej, domieszawszy do niej swoje własne myśli, tak iż u rozmaitych ludów w rozmaitych częściach świata mieszkających — częstokroć najrozmaitsze, na pozór nawet zupełnie niepodobne znachodzimy pojęcia o Panu Bogu, o duszy, o losach pierwszych rodziców. Gdy atoli z uwagą rozbierzemy te pojęcia — przekonamy się, iż one wszystkie są do siebie podobne, a więc że wszystkie z jednego pochodzą źródła, mianowicie z tych nauk jakie Pan Bóg pierwszym udzielił rodzicom.

KWICZOŁ.

Do rodziny drozdów najliczniejszej pomiędzy ptakami, jest ich bowiem przeszło ośmdziesiąt gatunków, należy nasz karpacki mieszkaniec, nie odznaczający się ani barwistością piór, ani harmonią głosu, lecz za to wybornem mięsem, które z powodu ży-



Kwiczoł.

wienia się jego jagodami jałowcowemi ma smak aromatyczny. Ptakim tym, którego wam załączony przedstawia obrazek, jest znany wszystkim zapewne Kwiczoł.

Nazwałbym go kwiczołem sandeckim, bo ogromne stada tych ptaków zbierają się w górach sandeckich pod zimę, gdzie je górale na sidła z włosia końskiego zrobione łowią, i po całej Polsce rozwożą. Zresztą poszło już w przysłowie, że poczciwych mieszkańców gór sandeckich z przyczyny mnogości kwiczołów w ich stronach, w ogóle Polsce już od dawien dawna „Kwiczołami“ zowią, tak jak podgórskich mieszkańców ziemi Sanockiej przydomkiem „Owsiaków“ ochszczono.

Kwiczoł ma do 10 cali długości i głowa i kark siwem pierzem okryta, grzbiet szarawo brunatny, podbrzusze białe, piersi plamkami upstrzone. Gniazdo robi sobie z ziemi, w którem składa sześć jaj zielonawych, ciemno nakrapianych. Blisko z kwiczołem spokrewniony, i również smaczne mający mięso, cokolwiek większy i tłuścieńszy, paszkot, żywi się także jagodami, ale nie jałowcu, lecz jemioły, pasożytnej rośliny wyrastającej na drzewach a mianowicie na dębach. A. K.

Przechadzki po polu i ogrodzie.

(Ciąg dalszy.)

Do roślin okopowych po naszych ogrodach a często i w polu chodowanych należą jeszcze marchew i karpiele.

Rola pod uprawę marchwi powinna być dobrze spulchnioną i rozkruszoną, potrzeba ją w jesieni podorać, zaskrudlić, a z nastaniem wiosny jak można najwcześniej głęboko w szerokie sklady zaorać i gładko zawleć, a gdy ciepło sprzyja w połowie kwietnia zasiewać. Dawniej siewano marchew rzutem ręki, przymieszawszy do nasienia trochę popiołu, gliny lub piasku, obecnie siewają marchew podobnie jak buraki. Pod sznurem robią się wzdłuż zagona motyką lub radełkiem równolegle rowki na $1\frac{1}{2}$ cala głębokie a na 8 cali od siebie odległe, i w nie wsypuje się nasienie marchwi ile możności najrzadziej, przysypuje takowe ziemią i ubija łopatami drewnianemi lub lekkim walcem walcuje. Jeżeli ciepło sprzyja i często drobny deszczyk odwilży ziemię, marchew po ośmiu dniach schodzić zaczyna a w trzech tygodniach już dobrze się zazieleni. Wtedy potrzeba ją starannie z chwastów wypielić a potem dwa razy sposobem przy burakach opisanem okopać, przytem poprzerywać, tak aby jedna tylko roślinka została na przestrzeni 5 do 6 cali. Nacina wyjętych młodych marchewek daję doskonałą paszę dla krów do podoju, a korzonki smaczną jarzynę. Po dojrzeniu wydobywa się marchew z naciną, takowa służy za paszę, a korzenie przechowują się na jarzynę

bardzo zdrową i pożywną, a chcąc ją przez całą zimę przechować, trzeba z ziemi doskonale oczyścić, po wydobyciu kilka dni na powietrzu zostawić, aby zupełnie oschła i wyparowała, a potem złożyć w suche doły, kopce lub piwnice. Marchwi używają także, jeżeli ją mają podostatkiem do żywienia koni mianowicie szlachetnej rasy, zwłaszcza gdy takowe słabują i dla dojnych krów w zimie.

Kilka mamy gatunków tej rośliny, lecz u nas dwa] szczególnie uprawiają marchew długą żółtą i czerwoną raczej pomarańczowego koloru, białej marchwi mało siewają.



Marchew



Nasienie marchwi.

Liście marchwi są zielonej barwy, składają się z pojedyńczych nastrzępionych wąziutkich szypułek; ziarno nasienne zaś jest maleńkie w około jakby kolcami najeżone. Uprawa marchwi dla jej plenności a przytem rozlicznych pożytków jest bardzo korzystną. Nasienie zdobywa się tak jak przy burakach z wysadków, przytem chcąc mieć marchew jednego gatunku trzeba uważać, by wysadki dwóch gatunków [illegible] w pobliżu siebie nie sadzić.

Co się tyczy uprawy karpieli albo brukwi, wspomnę tylko tyle, iż chociaż ta roślina także sypkiej, dobrze uprawnionej i humusem przesiąkłe potrzebuje roli, to przecież i na gorszej nawet kamienistej się uda, jak tego mamy dowody w naszych górach, gdzie dużo tej rośliny uprawiają. Pożytek z niej jest także bardzo wielki, gdyż służy i do pożywienia człowiekowi i jest wyborną karmą dla bydła. W zimie chcąc ją bydłu dawać, trzeba pierw do wody włożyć, by mróz z niej wyszedł, na wiosnę zaś tylko na powietrze wystawić a wiatr z niej mroz wyciągnie, nigdy zaś przykrywać słomą lub ziemią nie trzeba, bo zatęchnie i zgnije. Gatunków brukwi jest więcej niż 50 najkorzystniejsze z nich zaś są, brukiew zwyczajna biała i żółta, brukiew szwedzka i wszystkie rodzaje rzepy. Jarzyny to tego rodzaju należące w ogóle turnipsowemi zowią. (C. d. n.)

Rocznice pamiątek narodowych.

---

6 Luty. Smierć króla Przemysława I w Rogożnie r. 1296
7 „ Umarł Jerzy Lubomirski 1667.
8 „ Umarł Tadeusz Czacki 1813.
9 „ Slub Kazimierza Jegiełły z Elżbietą austryacką 1454 roku.
10 „ Umarł Andrzej Zamojski 1792.
11 „ Wjazd uroczysty do Gdańska królowej Ludwiki z Francyi 1646.
12 „ Umarł w Piotragrodzie ostatni król polski 1798.
13 „ Poselstwo Jagiełły W. ks. Litwy u królowej Jadwigi 1386.
14 „ Zwycięztwo jen. Dwernickiego nad Moskalami pod Stoczkiem 1831.
15 „ Manifest w Zembrowie ogłasza Karola kr. Szwedz. najezdzca Polski 1656 r.
16 „ Koronacya Władysława IV 1633 r.
17 „ Wjazd do Krakowa Henryka Walezego 1574.
„ „ Bitwa z Moskalami pod Miechowem 1863.
18 „ Krwawa pamiątka rabunków w Galicyi 1846.
19 „ Koronacya w Upsali Zygmunta III. na kr. Szwedzkiego 1594.
20 „ Król Jagiełło udziela Litwie 1387. przywileje szlachcie polskiej równe.
21 „ Moskale zabijają carową Marynę i stronników jej Polaków w Moskwie 1613.
22 „ Założenie Częstochowy 1382 przez Władysława ks. Opolskiego.
23 „ Umarł we Francyi król Stanisław Leszczyński 1766.
24 „ Koronowany Władysław Jagiełło 1386 r.
25 „ Zwycięztwo Polaków nad Moskalami pod Grochowem 1831.
26 „ Powstańcy Krakowscy pod Gdowem 1846.
27 „ Austryackie wojska strzelają Krakowianów na Podgórzu 1846.
28 „ Umarł ksiądz Hugo Kołątaj 1812.

ROZMAITOŚCI.

HEJNAŁ W KRAKOWIE.

W Krakowie jest wspaniały a bardzo stary kościół Panny Maryi z wysoką wieżą, nazwaną wieżą maryacką. Był zwyczaj dawniej w Krakowie, że codziennie rano o godzinie 5 muzyka grała na trąbach pieśń ś. Wojciecha, czyli hejnał na nótę: „Boga Rodzica Dziewica.“

Pamiątka ta pochodzi ztąd, że dawnemi czasy, kiedy nieprzyjaciel zbliżał się pod mury Krakowa, pierwszą zwrotkę tego hejnału odgrywano z wieży maryackiej, drugą zwrotkę wytrębywano z wieży ratuszowej, a gdy nieprzyjaciel już był pod samemi

murami, wtedy chórem uderzono w trąby na wszystkich basztach i bramach miasta Krakowa. I do dziś dnia zwyczaj ten się zachował, mianowicie odgrywają hejnał od początku maja do końca lipca.

Ukarany olbrzym.

(Z niemieckiego.)

Mały chłopczyna,
Który dopiero zaczyna
Rok szósty życia,
Roił niemal odpowicia
Że już nad niego
Nie znajdzie w świecie większego
Olbrzyma!
Chcąc więc osobie swojej wielką nadać postać,
Jak owa żaba w bajce pysznie się nadyma!
Kładzie ogromny cylinder na głowę,
Tak, że gdyby jeszcze większy o połowę
Włożył, — to czołem chyba, mógłby nieba
[dostać!
A że do garnituru potrzeba koniecznie
Laski i cygar! Więc choć to niegrzecznie,
A nawet bardzo nieładnie;
Jeśli kto kradnie!
Nasza pocieszna figurka,
Bierze kryjomo kluczyk otwiera i z biórka
Ojcowskiego, papieros wyjmuje z pudełka;
Zakłada na nos dwa szkiełka,
I już za progiem!
Tuż za nim po ulicy, jakby za rarogiem,
Biegnie chmara dzieciaków, krzycząc z całej
[siły:
„Patrzcie! ta figa
Ledwie że chodzi! Mój Ty Boże miły,
Jak on ten wielki kapelusz udźwiga?
To znowu nań wołają ci psotnicy mali:
„Zdejm pan lepiej binokle, bo się pan
[obali!“
Jakoż olbrzym przypadkiem o kamień uderzył
Kapelusz mu na oczy aż po brodę wpada,
A on jak długi bruk zmierzył.
Biada!
Oberwał guza! nie wiem jak tam dalej było,
Lecz pono się na jednym guzie nie skończyło.

Jeśli kto z małości zacznie
Starszych małpować niebacznie,
I wady tej wyplenić jeśli się nie stara:
Zawsze go za to jakaś spotka kara!

OD REDAKCYI.

W Krakowie w księgarni Baumgartena wyszedł śpiewnik ułożony przez J. Chmielewskiego z muzyką Karola Niemczyka, i jest we wszystkich księgarniach krajowych do nabycia. — Autor tej ze wszech miar uznania godnej i pożytecznej pracy, znany zaszczytnie w piśmiennictwie dla dziatwy polskiej, dołożył wszelkich starań, by zbiorek jego pieśni, stał się koniecznym we wszystkich szkółkach naszych i zakładach wychowawczych. Idąc za zdaniem znawców, Redakcya Opiekuna ośmiela się Śpiewnik J. Chmielewskiego zalecić swym kochanym czytelnikom.

OD ADMINISTRACYI.

Uprasza się najuprzejmiej tych szanownych pp. prenumeratorów, którzy jeszcze za rok przeszły i za rok bieżący prenumeraty nie złożyli, o łaskawe tejże nadesłanie. —



Lwów $401^3/_4$. Pomimo szczerych i sumiennych starań naszych o ulepszanie naszego pisemka, a więc pomimo znacznych kosztów, nie zdołaliśmy jeszcze o tyle wyrównać dochody wydawnictwa, by pokryć druk i papier. Koszta przesyłki, stępel, podatek, illustracye dokładamy z własnych funduszów. — Administracya ma nadzieję, iż szanowni nasi prenumeratorowie, rozpowszechnieniem naszego pisemka pomiędzy swymi znajomymi i sąsiadami — przyjdą nam w pomoc, gdyż inaczej będziemy zmuszeni zamknąć wydawnictwo.

Z dzisiejszym numerem rozsełа się pierwszy zeszyt dodatku pedagogiczno-dydaktycznej treści. — Opiekun kosztuje rocznie 4 złr. z dodatkiem 5 złr. 50 ct. sam dodatek 2 złr. — Dla szkółek wiejskich i miejskich o $^1/_4$ mniej. — Dawne roczniki oprawne I, II, III, IV V — razem 6 złr. — II, III po 80 ct.; IV 1 złr. 20, V 1 złr. 80 ct. (każdy osobną całość stanowi.) — Szkółkom $^1/_4$ część się opuszcza.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Aleksander Kisielewski.** Z drukarni Dr. **H. Jasieńskiego.**